Myśliwi Polscy!

Komitet Redakcyjny „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ postanowił przejąć wydawnictwo naszego pisma od T. Wyd. „Prasa“ i założyć Myśliwską Spółkę Wydawniczą dla stworzenia ideowej placówki myśliwskiej mającej na celu doskonalenie niezawisłego naszego organu — będącego organem szerokiej opinji myśliwskiej kraju — oraz wydawanie „Bibljoteki Myśliwskiej“ której brak tak dotkliwie daje się odczuwać.

Udało nam się zgrupować dokoła pisma najznakomitszych pisarzy myśliwskich. Doskonalenie „Przeglądu“ zamierzamy prowadzić tak pod względem treści jak i formy zewnętrznej. Chodzi nam o stworzenie ilustrowanego tygodnika. Olbrzymia poczytność naszego pisma daje gwarancję, iż trud nasz płonnym nie będzie.

Pragnąc aby udziały Myśl. Sp. Wydawniczej były w rękach ideowych szermierzy o lepsze jutro naszego łowiectwa WZYWAMY SPOŁECZEŃSTWO MYŚLIWSKIE DO DEKLAROWANIA W MIARĘ MOŻNOŚCI SWYCH UDZIAŁÓW.

Dzieło do spełnienia jest wielkie. Nietylko nowe dzieła literatury naszej dawać pragniemy—lecz jednocześnie przypominać polskie dzieła dawne, wyczerpane lub nieznane.

Zainteresowanie śród myśliwych literaturą łowiecką rośnie. Prócz polskich dzieł dawać zamierzamy przekłady z najcelniejszych dzieł cudzoziemskich.

Wzywamy myśliwych by stwierdzili poparciem swem, iż stać Polskę na łowiecką placówkę mającą szczytny cel podniesienia poziomu rodzimego myśliwstwa i szerzenia łowieckiej kultury przez pismo niezależnej opinji myśliwskiej oraz przez bibljotekę łowiecką.

REDAKCJA
„PRZEGLĄDU MYŚLIWSKIEGO I ŁOWIECTWA POLSKIEGO“.

MYŚLIWSKA SPOŁKA WYDAWNICZA

W celu prowadzenia akcji wydawniczej w zakresie spraw związanych z łowiectwem zawiązuje się Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą:

MYŚLIWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA
SP. Z OGR. ODP.
WARSZAWA, CHMIELNA 32.

Głównym i pierwszym celem Myśliwskiej Spółki Wydawniczej jest przejęcie, rozszerzenie i prowadzenie samodzielne czasopisma „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie“.

Ponadto Myśliwska Spółka Wydawnicza będzie kontynuowała wydawnictwa z serji Bibljoteczki Myśliwskiej, której tom I „Venator“ zyskał w świecie myśliwskim tak wielkie powodzenie.

Kapitał zakładowy Myśliwskiej Spółki Wydawniczej ustalony na

Zł. 20.000

podzielonych na 200 udziałów po 100 zł. + 20 zł. na przejęcie wydawnictwa od Tow. Wyd. „Prasa“.

Zapisy na udziały uskuteczniać należy na załączonej deklaracji pod adresem Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Myśliwskiej Spółki Wydawniczej, p. Józefa Błeszyńskiego. Chmielna 32, m. 22, w Warszawie. Wpłaty przez P. K. O. na konto „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ № 7595 w ratach: 1/4 do dnia 1/VII, 1/4 do 1/VIII, 1/4 do 1/IX, 1/4 do 1/X.24 r.

Datę przejęcia Wydawnictwa od Tow. Wyd. „Prasa“ ustala się na dz. 1 lipca 1924 r.

Komitet Organizycyjny Myśl Sp. Wyd.

Józef Błeszyński, Mieczysław Czerwiński, Juljan Ejsmond, gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Gieysztor, Włodzimierz Korsak i Wł. Janta Połczyński.

Wyniki I-szych Narodowych Zawodów Strzeleckich we Lwowie

W sobotę i niedzielę 17 i 18 maja b. r.

Strzelanie wstępne, 10 strzałów. 100 m. (oraz 3 strzały próbne).

1. Por. Kowalczewski Stan.	6. Dyon Sam. Lwów	96	punktów
2. Płk. Żurakowski Romuald	21. p. p.	92	„
3. Por. Kuczyński Eugeniusz	6. Dyon Samoch.	91	„
4. Kap. Brożek Franciszek	13. p. p.	90	„
5. Por. Ochmann Feliks	54. p. p.	90	„
6 Sierż. Comber Franciszek	52. p. p.	90	„
7. Mjr. Stawasz Aleksander	78. p. p.	89	„
8. St sierż. Miś Michał	13. p. p.	89	„
9. Ppłk. Ajdukiewicz Adam	DOK. VI	88	„
10. Kpt. Tomiak Stanisław	56. p. p.	88	„

Strzelanie o mistrzow. Lwowa, 10 strzałów 200 m (oraz 3 strzały próbne).

1. Por. Kowalczewski Stan.	6. Dyon Sam. Lwów	87	punktów
2. Por. Borzemski Marjan	19. p. p. O. L.	86	„
3. Szer. Fischer Wilhelm	53. p. p.	84	„
4. Ppł Kwaciszewski Józef	C. S. S. Toruń	83	„
5. Kpt. Gościewicz Bolesław	31. p. p.	82	„
6. Bednarz Franciszek	Związek Strzel.	80	„
7. Kpt. Piasecki Emil	31. p. p.	80	„
8. St. sierż. Szymanowski J.	61. p. p.	80	„
9. Por. Zalewski Marcin	18 p. p.	80	„
10. Kpt. Świątek Władysław	DOK. VIII.	80	„

Strzelanie z pistoletów, 25 m. 18 strzałów (oraz 6 strzałów próbnych).

1. Kpt. Gościewicz Bolesław	31. p. p. Łódź	132	punktów
2. Płk. Marjański Walerjan	V. Insp. Armii	129	„
3. Por. Borzemski Marjan	19. p. p. O. L.	126	„
4. Kpt. Piasecki Emil	51. p. p.	125	„
5. Por. Waszkiewicz Eugen.	10. pap.	124	„
6. Kpt. Lipiński Tadeusz	28. p. p.	123	„
7. Kpt. Klein Roman	58. p. p.	122	„
8. Mjr. Żarski Edward	72. p. p.	121	„
9. Ppł. Pieniążek Władysław	19. p. p. O. L.	112	„
10. Mjr. Majkowski Benedykt	40. p. p. Strz. Lw.	105	„

Strzelanie myśliwskie (jeleń — strzał pojedyńczy) 5 strzałów. 100 m.

1. Fleszar Eugenjusz	Strzel. MTŁ. Lwów	24	punktów
2. Przybylski Władysław	MTŁ.	20	„
3. Lecewicz Zygmunt	„	19	„
4. Borowski Ignacy	„	18	„
5. Kruchowski Leonard	„	18	„
6. Por. Borzemski Marjan	19. p. p.	17	„
7. Bielecki Felik	MTŁ.	17	„
8. Lisowski Antoni	„	16	„
9. Bilski Jan.	„	16	„
10. Haszlakiewicz Henryk.	„	15	„

Dtto. (Strzał podwójny); 10 strzałów. 100 m.

1. Prek Henryk	MTŁ. Lwów	29	punktów
2. Kpt. Berek Jan	9. p. p. Leg.	28	„
3. Drohojowski Jan	MTŁ.	25	„
4. Kpt. Wierzchoń Jan	40. p. p.	24	„
5. Por. Bielecki Feliks	5. p. s. p.	22	punktów
6. Underka Władysław	MTŁ.	22	„
7. Por. Borzemski Marjan	19. p. p. O. L.	21	„
8. Patyna Piotr	MTŁ.	20	„
9. Kpt. Żołyński Józef		19	„
10. Jakubowicz Andrzej	MTŁ.	16	„

Dtto. (do sztucznych gołębi — 10 krążków), 20 strzałów.

1. Badeni Stefan	MTŁ Lwów	12	strzałów	10	punktów
2. Jabłonowski Józef	„	11	„	9	„
3. Underka Władysław	„	10	„	8	„
4. Ostrowski Aleksander	„	11	„	8	„
5. Rozenwerth Stan.	Warszawa	12	„	8	„
6. Prek Henryk	MTŁ, Lwów	13	„	8	„
7. Drohojowski Jan	„	15	„	8	„
8. Domaszkiewicz Cz.	„	13	„	7	„
9. Czarnota-Bojarski	„	10	„	6	„
10. Jakubowicz Andrzej	„	14	„	6	„

Z powodu spóźnionej pory zawody w niedzielę przerwano i dalsze strzelanie odłożono do poniedziałku.

Trzeci dzień zawodów—poniedziałek 19 maja.

Strzelanie o mistrzowstwo Polski 300 m. 33 strzały (w tym 3 strzały próbne).

Mistrz Polski:		punktów
1. **Por. Borzemski Wład.**	**19 pp. O. L. (Lwów)**	**157**
2. Kapt. Gościewicz Bolesław	31 pp. (Łódź)	149
3. Por. Kowalczewski Stan.	6 dyon sam. (Lwów)	140
4. Pułk. Marjański Walerjan	V. Insp. Armji (Lwów)	133
5 Kapt. Piasecki Emil	31 pp. (Łódź)	128
6. Major Mazur Józef	51 pp (Brzeżany)	126
7. Podpułk. Łapicki Wiktor	48 pp. (Stanisławów)	122
8. St. sierż. Szymanowski Jan	61 pp.	121
9. Por. Waszkiewicz Eugen.	10 pap.	119
10. Kapit. Brożek Franc.	13 pp.	119

Strzelanie z karabinów. 50 m. 48 strzały (w tym 8 strzałów próbnych).

1. Drohojowski Jan	MTŁ	367	punktów
2. Ppk. S. G. Ajdukiewicz A.	DOK VI	312	„
3. Mjr. Mazur Józef	51 pp.	312	„
4. Ppk. Lecewicz Zygmunt	W. W. Kol.	309	„
5. Por. Podowski Jerzy	6 p. s. p.	304	„
6. Por. Borzemski Marjan	19 pp.	290	„
7. Por. Kurowski Mieczysław	51 pp.	290	„
8. Por. Kuczyński Eugenjusz	VI. Dyon Sam.	283	„
9. Kadet Ajdukiewicz Tadeusz	Korp. Kad. I.	283	„
10. Piątkowski Hipolit	Zw. Strzel.	282	„

Zawody pocieszenia. 100 m. 8 strzałów (w tym trzy strzały próbne).

1. Kpt. Bommer Józef	52 pp.	48	punktów
2. Kpt. Bień Bernard	48 pp.	48	„
3. Sierż. Kwiatkowski Winc.	73 pp.	47	„
4. Chor. Dziennik Feliks	1 pp. Leg.	47	„
5. Kpt. Mrozek Stefan	43 pp.	47	„

Komunikat Polskiego Związku Myśliwych

Sejmik Polskiego Związku Myśliwych odbędzie się w sobotę 21-go czerwca r. b. o godz. 11 i pół w Poznaniu w gmachu Wielkopolskiej Izby Rolniczej z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie.
2. Wybór marszałka i sekretarzy.
3. Sprawozdanie z czynności Związku za rok ubiegły.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawy organizacji Związku.
6. Zmiana ustaw.
7. Wyznaczenie wysokości składki na r. b.
8. Wybór Zarządu.
9. Referat: Kulturalne zadania pism łowieckich.
10. Wolne wnioski.

Na Sejmik ten zapraszamy zarówno pojedynczych członków, jako i delegatów do Związku naszego należących lub mających zamiar przystąpić Towarzystw, zaznaczając, iż delegaci ich reprezentować będą na sejmiku tyle głosów, ile poszczególne Tow. posiadają członków. Nieznani nam delegaci zechcą zaopatrzyć się w legitymacje swych Towarzystw.

Główny Zarząd
Polskiego Związku Myśliwych.

Nagrody „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ dla zwycięzców w I Narodowych Zawodach Strzeleckich we Lwowie.

Pragnąc podkreślić znaczenie I Nar. Zaw. Strzel. we Lwowie, Redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ wyznaczyła 5 nagród w postaci pięcioletniej prenumeraty bezpłatnej pisma dla:

1) P. por. Borzemskiego Marjana—mistrza Polski. Lwów, 19 p. p. O. L.

2) P. por. Kowalewskiego Stanisława — mistrza m. Lwowa. Lwów — 6 dyon sam.

3) Inż. Fleszara Eugenjusza, zwycięzcy w strzelaniu pojedynczym do jelenia.

4) P. Henryka Preka — zwycięzcy w strzelaniu podwójnem do jelenia.

5) P. Badeniego Stefana — zwycięzcy w strzelaniu do krążków.

Zawody myśliwskie M. T. Ł.

Dn. 13 i 14 czerwca Małopolskie Tow. Łowieckie urządza zawody myśliwskie z obfitym programem strzelania do krążków, jeleni ruchomych, dzików i t. p.

W r. 1925 M. T. Ł. urządza wielką wystawę myśliwską i uroczyście obchodzić będzie 50-lecie swego istnienia.

Święto powyższe nie jest świętem lokalnem, lecz cała Polska myśliwska weźmie w niem udział składając w ten sposób dowód uznania dla jednego z najzasłużeńszych towarzystw łowieckich w kraju.

W sprawie „Polskiej wyprawy myśliwskiej do Etjopji“

W związku z artykułem p. Wł. Janty-Połczyńskiego pod powyższym tytułem otrzymaliśmy już po przełamaniu numeru list otwarty hr. Potockiego, który w imię bezstronności w następnym numerze naszego pisma pomieścimy.

Przy okazji zaznaczamy, że artykuł w sprawie wyprawy do Etjopji nie był artykułem od Redakcji, jak to mylnie sądzili niektórzy z naszych czytelników.

Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel zajmujący się sprawami myśliwstwa ma prawo wypowiedzieć swój sąd na łamach naszego pisma, tembardziej zaś, jak w danym wypadku, czcigodny Nestor myśliwych poznańskich.

Szanse polskich strzelców na Olimpjadzie.

Dwa braki zasadnicze staną na przeszkodzie polskim strzelcom biorącym udział w Igrzyskach Olimpijskich w zdobyciu miejsc czołowych i sprowadzą nasze szanse do minimum: zupełny brak



Eugenjusz Fleszar, Lwów, zwycięzca w strzelaniu myśliwskiem na 100 kroków do jelenia. — fot. Bieniecki, DOK IV.

broni precyzyjnej i planowego treningu na odległość 400, 600 i 800 metrów. Już w czasie zawodów lwowskich można było zaobserwować, że strzelcy nasi nie zdają sobie sprawy z konieczności posiadania broni dokładnie wykonanej i niedającej dużego rozstrzału i dobrze przez właściciela poznanej. Na międzynarodowych zawodach strzeleckich nikt nie strzela z broni typu wojskowego, u nas wszyscy bez wyjątku mieli broń długą z magazynów wojskowych. Rezultaty osiągnięte we Lwowie dobitnie świadczą na niekorzyść takiej broni.

Brakowi rzeczonemu trzeba będzie zaradzić przez zaopatrzenie zawodników w karabiny, wyrabiane w Polsce, t. zw. polskie mausery, o których wiadomo, że mają być dobre. Prawdopodobnie posiadanie tej broni poprawi ogólnie wyniki strzelania.

Obecne strzelanie olimpijskie, na tak znaczne odległości 400—800 metrów, zjawia się poraz pierwszy i nie daje wobec tego żadnego porównawczego materjału. Oceniając jednak warunki ćwiczeń wstępnych, przyjdziemy do przekonania, że strzelnice polskie nie odpowiadają stawianym zagranicą warunkom. Wogóle strzelnic w Polsce mamy zamało, a na palcach jednej ręki policzyć możemy te, które posiadają stanowiska na odległości ponad 300 mtr. Wtedy więc, gdy nasi zagraniczni koledzy ćwiczyli od szeregu miesięcy na odległości programem olimpijskim określone, nasi zawodnicy byli tej możności zupełnie pozbawieni. Dwa tygodnie treningu na strzelnicy lwowskiej — to bardzo mało.

Obok strzelania olimpijskiego będą się odbywały równocześnie Międzynarodowe Zawody Strzeleckie i Narodowe Zawody Francuskie.

Przyjrzyjmy się przeto na kilku przykładach z czem się spotkają polscy strzelcy i jaką konkurencję będą musieli wytrzymać.

Na zawodach międzynarodowych w Medjolanie w roku 1922 z dowolnej broni długiej osiągnął W. Stockes 1067 na 1200 punktów (3 serje × 40 strzałów × 10 punktów) na odległość 300 metrów. Nasz najlepszy strzelec por. Borzemski w stosunku 120 strzałów, osiąga 628 punktów. Na treningach zarówno por. Kowalewski jak kpt. Brożek osiągali powyżej 226 punktów, stosunek wówczas polepszyłby się jak $\frac{1067}{1200} : \frac{904}{1200}$.

Z broni typu wojskowego najlepszy wynik światowy w Lyonie w roku 1921 osiągnął Włoch p. Isnardi 474 punkty na 600, biorąc w tym stosunku por. Borzemski miał 314 na 600, po uwzględnieniu poprawki treningowej 452 na 600. Amerykanie, którzy zdobyli mistrzostwo świata w strzelaniu z dowolnej broni długiej, okazują się wiernymi strzelcami w strzelaniu z broni typu wojskowego. Wspomniany wyżej Stockes osiągnął 421 punktów na 600.

Rezultaty naszych zawodników, aczkolwiek nie dorównywują zagranicznym, są dostateczne aby polska drużyna strzelecka zjawiła się we Francji. Największą kompromitacją byłoby nie to, że nie zajęliśmy pierwszych miejsc, lecz że nas wogóle nie było.

K. Kierzkowski.



Por. Kowalczewski Stanisław, mistrz Lwowa. Fot Bieniecki, DOK VI.

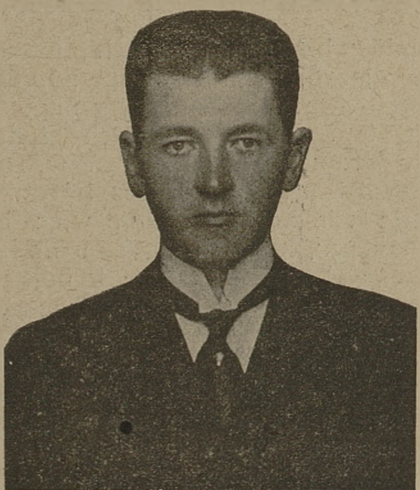
Obrady myśliwych i strzelców we Lwowie.

Jednym z pięknych rezultatów I Narodowych Zawodów Strzeleckich było odbycie się konferencji, zwołanej celem naradzenia się nad zorganizowaniem Polskiego Związku Strzeleckiego, obejmującego strzelanie myśliwskie i do tarcz.

I choć zebrani przedstawiciele wojskowości, Małopolskiego Tow. Łowieckiego, Związku] Strzeleckiego i Sokoła nie uznali się za kompetentnych do ustalenia zasad organizacyjnych Związku — z powodu nieobecności przedstawicieli szeregu stowarzyszeń — niemniej jednak uchwalili zgodnie, że powstanie ogólnego Związku jest sprawą żywotną i konieczną dla dobra sportu strzeleckiago. Tymczasem zaś, aby zaspakajać rosnące potrzeby i chęć współżycia różnych stowarzyszeń myśliwskich i strzeleckich oraz wiązać ich działalność wokół konkretnych spraw, jakiemi są narodowe zawody strzeleckie, postanowiono, aby Komitet Org. I Nar. Zaw. Strzeleckich i jego Ekspozytura we Lwowie uznały się za działające w permanencji i nosiły nazwę Komitetów dla spraw Narodowych Zawodów strzeleckich.

Dla kół myśliwskich warte podreślenia jest oświadczenie wiceprezesa Małopolskiego Tow. Łow. p. Alberta hr. Mniszka, złożone na konferencji w imieniu małopolskich myśliwych, że ideę Polskiego Związku Srrzeleckiego witają z uznaniem i w zakresie własnych stosunków uczynią wszystko celem rychłego zrealizowania projektu.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że koła myśliwskie, pozatem, że posiadają kilka niezależnych od siebie „central" są nadto rozproszone, będziemy musieli zakrzątnąć się przedewszystkiem dość energicznie koło wytworzenia większej spoistości grup myśliwskich i łowieckich. Rozważywszy bowiem przypuszczalne zasady organizacyjne P. Zw. Strzeleckiego, znajdziemy w nim duże autonomiczne niejako sekcje: myśliwską i strzelecką — im tedy spoistszym będzie obóz myśliwych tem znaczenie jego dla kierunku i siły sportu strzeleckiego będzie większe.



Hr. Badeni Stefan, zwycięzca w strzelaniu do sztucznych gołębi.
Fot. Bieniecki, DOK VI.

Do wzięcia udziału w drugiej konferencji strzeleckiej zostaną zaproszone wszystkie zainteresowane stowarzyszenia, wówczas dokonać się musi formalne zorganizowanie P. Zw. Strzeleckiego.



Por. Borzemski Władysław, mistrz Polski.
Fot. Bieniecki, DOK VI.

Z kolei przedmiotem obrad było ustalenie programu i daty II ich Nar. Zaw. Strzeleckich. Słusznie podkreślono w dyskusji, jak wskazaną rzeczą będzie ogłosić w najbliższej przyszłości program następnych zawodów i umożliwić zawodnikom na tej podstawie racjonalny trening. Narazie zgodzono się na rozszerzenie programu strzelania myśliwskiego i do tarcz, na obostrzenie warunków dla senjorów i na wprowadzenie specjalnych kategoryj strzelania dla młodzieży. Określono następnie, że II Narodowe Zawody Strzeleckie odbędą się między 1—20 września 1925 roku. Opracowanie szczegółowe programu i zmian w regulaminie zawodów powierzono Komisji, w skład której weszli pp: inż. Ebenberger z M.T.Ł. mjr. rez. Kierzkowski ze Zw. Strzel., pułk. Pieniążek i pułk. Zimmerman z wojskowości. W końcu czerwca b. r. rezultaty komisji będą podane do wiadomości ogólnej.

Dużą część zebrania poświęcono sprawie wysłania reprezentacyjnej drużyny do Francji. Ma jechać 7-miu strzelców i 6iu myśliwych. Kandydaci aż do wyjazdu odbywać będą ćwiczenia na strzelnicy wojskowej we Lwowie, poczem w dniu 9 czerwca nastąpi ściślejszy wybór drużyny. 11 czerwca przyjmie zawodników naszych P. Prezydent Rzeczypospolitej, a 12 czerwca drużyna wyjedzie do Francji.

K.

Ubiegła zima a horoskopy łowieckie

(*Dalszy ciąg*).

Zaniedbując uprzątnięcia suchej paszy sprawiamy, iż pasorzyty najniebezpieczniejsze, bo jaja lub forma ogoniastych pływaków motylicy i strongylusa płucnego, względnie kiszkowego, które są niesłychanie odporne na ekstremy temperatury, przebywając na roślinności przyziemnej łatwo przenoszą się na paszę leżącą na ziemi, a więc i na strąconą z paśnika i zostają wchłonięte przez zwierza, zatem pośrednio forytuje się wtedy inwazję pasorzyta do organów zwierzyny. W odchodach już zakażonych sztuk mieszczą się bądź czerwie, bądź jaja, bądź owady doskonałe poszczególnych pasorzytów, które dalej szerzą chorobę, jeśli odchody te nie zostaną usunięte i zakopane. Wreszcie przy odmiecionych ze śniegu dość szeroko paśnikach, mogą wypocząć zmęczone odnóża i zwierz zyskuje na sile, nie zużywając jej na pokonywanie oporu.

Podawanie zwierzynie samej paszy suchej jest nieracjonalne, a nawet szkodliwe. *Siano należy bezwzględnie wykluczyć!* Koniczyna czerwona delikatna, a więc z drugiego pokosu, wonna, sucho zebrana, nie stęchła i nie wilgotna, może być zadawana *tylko* w połączeniu z paszą treściwą i soczystą, sama jako taka jest trucizną, zwłaszcza dla zajęcy. Najsilniejszy ubytek tych ostatnich po koniczynie ma miejsce dopiero późną wiosną. Zając bowiem, który bezpośrednio nigdy wody nie pobiera, szuka i potrzebuje jej w paszy, to też gdy dajemy mu tylko suchą koniczynę, to wprost ginie z pragnienia, a wchłaniając dla zaspokojenia tegoż wilgoć z zaśnieżonej karmy, wchłania też w siebie wymienione pasorzyty.

Cenić trzeba oczywiście koniczynę, jako zawierającą w sobie poważne składniki mineralne, w szczególności wapno i fosfor, dalej organiczne jak białko, trochę cukru, ale mimo tego z innych względów stanowi *sama dla siebie* karmę niewystarczającą i nieracjonalną.

Jeszcze raz tedy podkreślam, że tylko różnorodność karmy i w dodatku takiej, która zwierzynie smakuje, może odnieść dodatni rezultat.

A więc — i to z uwzględnieniem tanich środków, które knieje nasze wszędzie posiadają wchodzą w rachubę:

1. spuszczanie *młodych* osik, iw, wierzb, akacji, olsz, dzikich drzew owocowych, ścinanie całych krzewów i gałęzi, jak leszczyny, głogów, tarniny, jarzębiny, dzikiego bzu, malin, ostrężyn etc. To jest niezwykle cenna akcja, bo w korze tych rodzai znajduje zwierzyna nietylko część pokarmu zdrowego i naturalnego, ale i w garbniku środki dyetetyczne, przeciwko robakom, dalej wapno i fosfor, t. j. składniki potrzebne zarówno do tworzenia kośćca, jak i do wysadzania poroża,

2) podanie umiejętnie przysposobionych wiązek suszonego chróstu, czyli tak zw. liściarek, które łatwo i tanio mogą być przygotowane z odpadków. jakie co roku uzyskuje się w lesie przy wprowadzeniu nieuniknionych czyszczeń względnie przerąbów. Gdy szlachetniejsze rodzaje drzew uwalnia leśnik późną wiosną przed przygłuszeniem od naleciałych, niepożądanych zwłaszcza miękkich gatunków -- to drobne ich gałązki, a szczególnie młode pędy majowe, można i trzeba zużytkować na pierwszorzędną karmę dla zwierzyny, zamiast zmarnować to bez pożytku.

Jednak tylko *prawidłowo przysposobione liściarki* mogą odpowiedzieć celowi, dlatego podaję szczegółowy przepis.

AFRYKAŃSKIE ŁOWY

Polowanie na hipopotamy

(Dalszy ciąg)

Popełniłem ogromny błąd; widząc bowiem, że pan D. zabiera obu swoich strzelców, i nie przypuszczając, że się rozdzielimy, nie wziąłem ze sobą żadnego. Z pierwszej zaraz sadzawki wypłoszyliśmy hipopotama monstrualnej wprost wielkości, który tak samo jak i mój pierwszy, wyskoczył na brzeg przeciwległy, stanął sapiąc i parskając i oglądał się widocznie zdziwiony i zły, że mu przerwano tak przyjemną kąpiel. Pan D. strzelił doń dwa razy z angielskiego sztucera dużego kalibru, używanego specjalnie na gruboskórą zwierzynę. Pomimo śmiertelnych ran, hipopotam rzucił się do ucieczki, a za nim, okrążając sadzawkę, ruszyliśmy w pogoń my wszyscy. Wkrótce jednak zbrzydła mi ta gonitwa; zatrzymałem się więc, a następnie ruszyłem dalej, ale już brzegiem łożyska rzeki. Po chwili usłyszałem kilka po sobie następujących strzałów z manlichera; chwila ciszy i znowu strzały. Nagle pomiędzy krzakami zobaczyłem kilka hipopotamów, idących ku rzece; zabiegłem im drogę i do dwóch sztuk kolejno dałem dwa strzały. Zanim nanowo nabiłem sztucer, ujrzałem opodal całe ich stado, złożone z kilkunastu sztuk przebiegających w różnych kierunkach, niewiedzących najwidoczniej dokąd się kierować i gdzie uciekać. Strzeliłem więc do któregoś dwa razy, nabiłem, strzeliłem znowu do innego, który mnie atakował, odskoczyłem w bok i znalazłem się od jakiejś ogromnej bestji zaledwie w odległości paru kroków. Strzeliłem więc doń prawie przyłożywszy sztucer do lewej łopatki. Poczem nabiłem znowu i znów strzelałem, powoli tracąc świadomość tego, co robię i gdzie jestem, oraz zapominając zupełnie o grożącem mi z każdej strony niebezpieczeństwie. Ogarnął mnie szał zniszczenia. Ile dałem strzałów i z jakim skutkiem, tego określić nie byłbym w stanie. Wiem tylko, że jeden hipopotam padł, a drugi, raniony widać śmiertelnie, zaszył się w krzaki i tam przez czas dłuższy stękał okropnie. Obu znalazłem nazajutrz już martwych. Po niejakim czasie stado się rozbiegło, a ja, wróciwszy do równowagi, zacząłem się kierować—jak mi się zdawało, w stronę obozu. Wkrótce jednak zauważyłem, że

W maju lub czerwcu—a więc w czasie najżywszego krążenia soków, to zn. w chwili, kiedy liść i szczyty pędów zawierają największe zapasy odżywcze w szczególności kwasu fosforowego tnie się gałązki i młode pędy, nie grubsze jak pół centimetra średnicy wraz z wiszącemi na nich liśćmi—wszystkich, a zwłaszcza w punkcie 1) wymienionych, miękkich, liściastych rodzai drzew i krzewów, pozostawiając je w tak uciętym stanie leżąco na ziemi, celem przeschnięcia w ciągu czterech do sześciu dni. Po przeschnięciu wiąże się je w snopki, jednak nie większe jak 30 do 40 cm. *obwodu*, gdyż im grubsze tem trudniej wyschną, a tem łatwiej ulegną stęchliźnie. Snopki związane ustawia się ukośnie o siebie oparte po kilka obok siebie *pod koronami starodrzewia*, by z jednej strony nie zostały zbytnio deszczem przemoczone, z drugiej strony, by ich słońce zbyt silnie nie wysuszyło, t. j. nie wyciągnęło wszystkich soków odżywczych. Zależy już od pogody, jak długo snopki mogą stać w ten sposób na wolnem powietrzu, czasem 5 do 8 dni, czasem dłużej—jednak podkreślam to, że silnie przemoknięte długotrwałym deszczem, sczerniałe lub pożółkłe tak silnie, jak to widzimy u liści jesiennych—nie mają już prawie żadnej wartości, a dobre są wtedy, jeżeli posiadają na *pół zieloną, mocną, zwiędłą barwę*. W dniu pogodnym zwieść snopki do stodoły lub przewiewnej szopy i ułożyć niezbyt grubą warstwą tak, by słońce na nich nie operowało, by nie zamokły od wilgoci, by mając przewiew i dostęp powietrza, zachowały pełną świeżość. Gromadzenie snopków w większej ilości na jednym miejscu, prowadzi do zapleśnienia i stęchnięcia, a wówczas są dla zwierza najzgubniejszą trucizną—w świeżym stanie stanowią pierwszorzędną, zdrową, tanią karmę. Powyższa sprawa będzie aktualną już w bieżącej wiośnie, to też snopki takie powinny być wszędzie przygotowane w dostatecznej ilości.

3) Dalej wchodzi w grę karma z poza kniei treściwa i soczysta, której przydatek do wyżej wymienionej działa niezwykle korzystnie. Do paszy *treściwej* należy owies w niemłóconych snopkach, znakomita karma tak dla sarn, jak i zajęcy, dzięki zawartości białka, wapna i kwasu fosforowego, zatem i odżywcza i zapobiegająca chorobom, dalej wymieniona koniczyna, hreczkn względnie tatarka niemłócona, groch, bobik, żołądź, bukiew, kasztany, owoce dzikich drzew owocowych, te ostatnie szczególnie wyróżniane przez zwierza, o ile dobrze są wysuszone i nierobaczywe.

Paszę soczystą — nieodzowną dla zajęcy a bardzo zdrową dla każdej zwierzyny—stanowi *marchew*, pietruszka, kapusta główkowa, burak, ziemniaki—bo pobudzają trawienie, oddziałują na zdrowotność, a u sarn forytują rozrost parostków. Zarówno pasza treściwa, jak soczysta powinna być koniecznie podawana oprócz karmy pod 1) 2) wymienionej, jakkolwiek w miernych ilościach, obficiej w ciężkich okresach, skąpo przy łagodniejszych warunkach zimy.

Jestem zdania, że jeśli już wydaje się pieniądze na kupno karmy, to niemal wypadnie na jedno, gdy kupi się trochę koniczyny, a za resztę owsa, bobiku, marchwi czy buraków, że przy dobrej woli i małej zapłacie można wszędzie we wsi, za wynagrodzeniem dzieci, dostać trochę kasztanów, jabłek i gruszek nieszlachetnych gatunków, uzbierać trochę bukwi, żołędzi—czego pozyskanie winno być także obowiązkiem straży leśnej—że gdyby nawet trzeba za to wszystko zapłacić, to w ciągu kilku lat rezultat będzie taki, iż ten wydatek zwróci się—jeśli nie z należnem oprocentowaniem z punktu ekonomicznego, to zadowoleniem własnem przez podniesieniu stanu, tężyzny i zdrowotności zwierzyny.

Są to pozatem środki przystępne do wykonania, łatwe do nabycia, zatem tylko trochę rozważenia stron dodatnich, trochę zajęcia się dobrem zwierzyny, nieco myśli o jej ciężkich chwilach w czasie ostrej zimy i przygotowanie zawczasu, czego potrzeba—oto cały wysiłek.

(D. c. n.) *Inż. Wiesław Krawczyński.*

źle idę; zawróciłem więc i poszedłem w innym kierunku. Po chwili widzę, że znów źle. Stanąłem, chcąc się zorjentować według księżyca, ale księżyc był już tak wysoko, że absolutnie nie mogłem określić kierunku mej drogi. Rzeka gdzieś mi znikła i nawet zmieniła się roślinność, bo pojawiły się jakieś duże, rozłożyste drzewa, których pierwiej nie było. Stało mi się jasnem, że zbłądziłem i zaszedłem zbyt daleko.

Żeby się ostatecznie nie zgubić w puszczy, postanowiłem dalej nie iść, a czekać tu, zanim mnie nie odnajdą. Wybrałem więc jedno z większych, stojących samotnie drzew, którego gałęzie pozwalały mi w razie niebezpieczeństwa z łatwością się nań wdrapać, obejrzałem je dokładnie, czy niema gdzie przyczajonego lamparta lub żbika i usiadłem u jego stóp. Strachu nie odczuwałem wcale. Ta dziewicza puszcza dookoła, ta cudowna, podzwrotnikowa noc i ta majestatyczna cisza—podziałały na mnie ogromnie kojąco. Ale spokój nie sądzony mi był tej nocy. Nie przeszło zapewne i pół godziny od chwili gdy usiadłem pod drzewem, kiedy nagle usłyszałem stłumiony ryk lwa. Zerwałem się momentalnie, obejrzałem sztucer, założyłem naboje z eksplodującemi kulami, odpiąłem pochwę rewolweru i jąłem nadsłuchiwać. Wkrótce znowu usłyszałem ryk — tym razem bliżej. Doznałem wtedy wielu różnorodnych uczuć: z jednej strony ciekawość i radość, że może mi się uda wreszcie zobaczyć tego króla puszczy i zmierzyć się z nim; z drugiej strony—mimowolny strach przed tym największym z drapieżników, potęgowany mrokiem i zupełnem osamotnieniem. Nic też dziwnego, że parę razy rzuciłem okiem na zwisające nademną gałęzie, i że brała mnie ochota wleźć na drzewo i tam dopiero, bezpiecznie, oczekiwać lwa. Ale świadomość tego, że liście i gałęzie zasłonią dalszy widok, i że na skutek tego mogę zmarnować tę jedyną być może okazję, przeważyła szalę i zdecydowałem się pozostać na ziemi. Pomyślałem sobie nawet, że przecie nie po to przebyłem tysiące kilometrów, poniosłem tyle trudów i kosztów, żeby teraz, mając sposobność zabicia lwa, włazić przed nim na drzewo. I dziwne; myśl ta tak wpłynęła na mnie, że już zupełnie bez strachu usłyszałem trzeci ryk. Teraz bałem się już tylko tego, że lew przejdzie gdzieś bokiem. Niestety, tak się też i stało. Po krótkiej chwili usłyszałem ryk czwarty i ostatni, ale już znacznie dalej poza

CIETRZEW.

(*Dalszy ciąg*).

Myśliwy, dojrzawszy pod wieczór stado, obserwuje je zdaleka i pilnuje, gdzie padnie w śnieg na nocleg. Po półgodzinie mniejwięcej zbliża się do tego miejsca i, płosząc ukryte w śniegu ptaki, strzela do nich w lot.

Można też niekiedy w czas mroźny zaobserwować w środku dnia takie zapadnięcie stada w śnieg, i po niejakimś czasie podchodzić, jednak ostrożnie, zwłaszcza przy skrzypiącym śniegu.

Gdy w czasie silnego mrozu cietrzewie siedzą cały dzień w śniegu, to trudno je odnaleźć, ale w razie znalezienia takiego „obozowiska" można nieraz dać kilkanaście strzałów do porywających się kolejno ptaków.

Gdy się odnajdzie jamki cietrzewie, to z wyglądu ich można zwykle poznać, czy są zamieszkałe, czy nie. Jamki puste mają albo drugi otwór wylotowy ze znakami uderzeń skrzydeł, albo też przy wejściowym otworze widać te znaki, należy jednak pamiętać, że ku wiośnie, gdy skorupa jest twarda, a nie było ponowy, ślady uderzenia skrzydeł przy porywaniu się ptaka nie są widoczne na zlodowaciałej powierzchni.



Żubr.

Strzały z porywu z jamek bywają rozmaite, niekiedy dalekie, gdy ptaki nie dopuszczają, niekiedy znów przy miękkiej aurze śmiesznie blizkie i łatwe.

Wiosenne polowania na krwistobrewe koguty rozpocząć można wówczas, gdy w nierozdzielonych jeszcze, zimowych stadach codziennie rano zaczyna się odzywać śpiew starych cietrzewi, doświadczonych szermierzy w wiosennych zapasach.

Zanim stada się nie rozbiją i nie rozpoczną się właściwe toki na ziemi, można polować z bałwanami. tak jak jesienią, z tą różnicą, że polowanie to jest o wiele od jesiennego milsze.

Dla razmiłowanego w przyrodzie myśliwego ogromne znaczenie będzie przedewszystkiem miała cudowna pora przedwiośnia, urocze pierwsze tchnienia nadlatującej wiosny, nieznaczne ślady budzącego się z długiego uśpienia życia. Spragniony wiosennej pieśni, wsłuchiwać się już może w daleki śpiew cietrzewia, określać uchem miejsce jego pobytu i stronę, z której spodziewać się można zwierzyny.

Tokowanie ułatwia też ogromnie zadanie na

---

mną. Wówczas ogarnęła mię taka rozpacz i złość, że mi uchodzi ta wyjątkowa zwierzyna, iż, nie zastanawiając się nad tem co robię, ruszyłem w kierunku, w którym się lew oddalił. Wkrótce jednak dostałem nauczkę za ten tak nierozważny krok. Szedłem naturalnie bardzo ostrożnie, ze sztucerem przygotowanym do strzału, dokładnie oglądając każdy krzak, około którego musiałem przechodzić. Kiedym tak mijał jeden z krzaków, w którym — jak mi się zdawało — nic być nie może, wyskoczyło zeń raptem coś dużego i śmiejąc się piekielnie, zniknęło mi z oczu. Narazie wprost zdrętwiałem. Co prawda zaraz zrozumiałem, że była to hjena, która zwykle skrada się za lwem, pożerając te resztki, jakie on jej z upolowanej przez siebie zwierzyny łaskawie zostawia; jednakże tych parę chwil strachu wystarczyło. Zrozumiałem całą swą nierozwagę; bo przecie, chociaż noc była widna, jednakże w cieniu drzew i krzaków łatwo było nie dostrzec przyczajonego lwa. Wybrałem więc znów odpowiednie drzewo i postanowiłem nie wychodzić z pod jego osłony, zanim nie usłyszę strzałów, albo nie zobaczę rakiet, które pan D., zauważywszy po powrocie do obozu moją nieobecność, napewno zapalać zacznie. Po 15 lub 20 minutach czekania doszły mię trzy strzały, dane o jakieś półtora kilometra od miejsca, w którem się znajdowałem. Natychmiast ruszyłem w tę stronę, ostrożnie przyglądając się mijanym krzakom. I znowu w jednem gęstszem miejscu wyskoczył przedemną żbik, czy tez nieduży lampart, ale tak prędko znikł mi z oczu, że nie zdążyłem nawet doń strzelić. Wkrótce wyszedłem na większą polanę, poza którą widać było niewielkie wąskie zarośla, kończące się z lewej strony na tejże polanie, a prawą, jak się później okazało, dochodzące aż do rzeki; brzeg jej był tu bardzo stromy. Opisuję dokładnie to miejsce, ponieważ rozegrała się tu scena dla mnie bardzo ważna, gdyż cudem prawie uniknąłem śmierci lub ciężkiego kalectwa. Otóż w chwili, kiedy wyszedłem na tę polanę stanąłem żeby się rozejrzeć, czy nie zobaczę gdzie pana D., usłyszałem tuż za zaroślami strzał z manlichera, a zaraz po nim wybiegły na polanę dwa hipopotamy. Natychmiast założyłem naboje z pełnemi kulami i zastanowiłem się, co dalej robić.

Bronisław Gordziałkowski.

(D. c. n.)

ganiacza, wskazując miejsce, gdzie znajduje się stado, i kierunek, w którym należy zachodzić.

Budę robi się taką samą, jak jesienią (patrz dalej), ale polowanie zacząć należy wcześniej, tak aby ze wschodem słońca być już na miejscu.

Zapędzanie cietrzewi po zmarzłej skorupie śnieżnej jest łatwe, ale gdy słońce wzniesie się wyżej i śnieg rozmięknie, to chodzenie bywa bardzo utrudnione i wówczas (zwykle koło 10-ej) polowanie się kończy. Łowy te są właściwością okolic północnych, gdzie pora przedwiośnia trwa długo, gdzie leżą wielkie śniegi, a nocne mrozy co wieczór skuwają na nowo w lodowy pancerz odtajałą pierś ziemi.

Właściwe polowanie na toku rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy stada zimowe rozbiją się ostatecznie, a na wolnych już od śniegu polanach i wzgórkach tworzą się zdecydowane tokowiska, zwykle rok rocznie na tych samych miejscach.

Polowanie to bywa dwojakie: z budą i bez. Budę urządza się za dnia tam, gdzie cietrzewie zbierają się na tok. Dla sprawdzenia tokowiska, należy je obserwować przez kilka ranków i określić najlepsze punkty.

Buda zwykła składa się ze szkieletu z 4—5 sękatych tyk wysokości 2 metrów, zestawionych razem końcami. Tyki te pokrywa się z wierzchu gałęźmi drzew iglastych, najlepiej świerkowych, o ile takowe w pobliżu rosną. Przy polowaniach z bałwanami zakrywa się gęściej czub budy, a dół można zostawiać luźniejszy, przy polowaniu zaś na toku właściwym—naodwrót, górę można ledwo przykrywać, zato cały dół wkoło musi być dobrze okryty, aby zasłonić siedzącego wewnątrz myśliwego przed bystrem okiem czujnego ptaka.

Taką budę można stawić wszędzie, a specjalnie na gruncie wilgotnym, na suchym zaś, prócz tej, można z powodzeniem urządzać inną, kopaną, o wiele wygodniejszą i praktyczniejszą. W tym celu kopie się okrągłą jamę średnicy około $1\frac{1}{2}$ m. i głębokości 0.6 m., która w środku ma wykopaną drugą jamę, głębokości również 0.6 m., służącą do postawienia nóg. Brzeg takiej budy obtyka się galeryjką z łapek świerkowych, pochylonych nieco ku środkowi. Buda ta ma tę zaletę, że umożliwia strzały w lot do przelatujących górą cietrzewi, może być jednak oczywiście robiona tylko na gruncie wyższym, suchym, gdzieby nie było podskórnej wody.

Polowanie na cietrzewie z budy nie wymaga żadnych specjalnych zalet myśliwskich, poza cierpliwością, która nieraz bywa bardzo doświadczona. Jest też ono dostępne prawie dla wszystkich, którzy zechcą niedospać nocy, aby ujrzeć przepiękne zjawisko wiosennego świtu.

Na godzinę przed wschodem słońca (który można zawsze zawczasu określić) należy już być w budzie, schować się dobrze i nie pokazywać się nazewnątrz przez cały czas polowania, a tembardziej nie wychodzić dla podniesienia zabitych sztuk.

Każde dobre tokowisko ma swego przodownika. Jest to zwykle stary kogut, wódz zimowego stada. Przylatuje on najczęściej pierwszy na tok i najwcześniej rozpoczyna pieśń miłosną, zwany też bywa na Białej Rusi „tokowikiem". Otóż należy pamiętać, żeby do takiego matadora nie strzelać, gdyż zabicie go wpływa ujemnie na liczebność tokowiska, a często nawet psuje je zupełnie. Natomiast jeżeli tokowik nie zabity, a strzały wystraszyły cietrzewie i cisza zaległa na tokowisku, to nie należy myśleć, że polowanie już skończone. Czekać tylko trzeba cierpliwie, a ptaki znów się zjawią i tok będzie trwać dalej. Można też obserwować z jednej budki kilkakrotny powrót kogutów na tokowisko w ciągu jednego ranka.

Strzały bywają dalekie i trzeba używać broni ostro bijącej, a w budzie dobrze też mieć ze sobą małokalibrowy karabinek, śrót jednak musi być w pogotowiu na wypadek strzału w lot.

Polowanie bez budki zupełnie inaczej się przedstawia i jest o wiele trudniejsze, a przez to więcej pociągające. Wymaga ono przedewszystkiem wielkiej znajomości natury cietrzewiej, szybkiego orjentowania się w terenie, ostrych zmysłów i cierpliwości, która bywa często wystawiona na ciężką próbę.

Polowanie to polega na podkradaniu się do tokujących ptaków i wabieniu ich.

Na miejsce toku należy przyjść zawczasu i usiąść tak, by nie być widzianym na tle nieba przez nadlatującego lub przybiegającego ptaka. Nie



Daniel.

siadać zatem na czubku wzgórza, ani na tle jasnem, np. śniegu, lecz gdzieś w dole, przy krzaku, pniu, kamieniu lub kopcu ziemi.

O ile obrało się odpowiednie miejsce, to można zabić pierwszego koguta odrazu z przylotu, pamiętać jednak trzeba i w tym wypadku, żeby nie strzelić do „tokowika".

Jeżeli zaś ptaki siadły dalej i rozpoczęły już bulgotanie, to należy zaraz skradać się do nich, korzystając z panujących jeszcze ciemności.

Wielką rolę odgrywa tu umiejętność oznaczenia odległości za pomocą słuchu. Jak już rzekłem, bulgotanie cietrzewia jest ogromnie łudzące; niewprawnemu myśliwemu będzie się zdawało, że cietrzew jest bardzo daleko, a tymczasem siedzi on tuż za wzgórkiem lub krzakami, i naodwrót wyraźne bulgotanie będzie upewniało, że ptak jest blisko, i myśliwy będzie podpełzał na brzuchu do zwierzyny, odległej o kilometr.

Do określenia odległości potrzebna jest przedewszystkiem wprawa, jednak pewne wskazówki teoretyczne mogą coś niecoś w tej sprawie pomódz.

A więc na początku każdej pieśni słychać delikatne tony gruchające, niby zgłoska „auu", które rozróżnić można uchem dopiero w odległości 100 kroków od ptaka. Pieśń słyszana z dalszej odległości brzmi z tej racji krócej i jest bardziej urywana, trwa 2 sekundy, a przerwa między pieśniami 3 sekundy, pełna zaś pieśń, zbliska słyszana, trwa $3\frac{1}{2}$ sekundy, a przerwa $1\frac{1}{2}$ sekundy. Cyfry te oczywiście odnoszą się do pieśni gładkiej, wyśpiewanej już bez wahania przez ptaka, który się roztokował na dobre. Przytem przy dalekiej pieśni najgłośniejsze bywa zakończenie każdej strofki, które zbliska zatuszowuje się zupełnie.

(Dok. nast.). *Włodzimierz Korsak.*

ERRATA. W ostatnim odcinku „Cietrzewia" wkradła się pomyłka w pierwszym zdaniu. Zamiast „gdy wrzosy stracą liście" winno być: „gdy brzozy stracą liście".

Wrażenia z I-go publicznego egzaminu wyżłów młodocianych

Oddział Kinologiczny Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego urządził w dniu 26 kwietnia, w Zebrzydowicach, egzamin wyżłów surowych.

Czy tego rodzaju urządzania są celowe? Bardzo nawet, jeżeli towarzystwo którekolwiek poważnie dąży do wykazania na przyszłość sprawności wyżłów dowodnych, wszechstronnych na konkursach publicznych. A Towarzystwo Śląskie właśnie dąży do tego celu.

Ocena zatem wrodzonych zdolności, kwalifikujących młode wyżły do mozolnej tresury wszechstronnej, niezwykłej jest doniosłości.



Rozkład $2^1/_2$ dniowy w 3 strzelby: 64 słonki ubite przez Józefa Jabłonowskiego w Horodnicy nad Zbruczem.

Jak do wyrobu dobrej strzelby nie można użyć materjału bylejakiego, lecz takiego, który daje gwarancję, że broń będzie pierwszorzędna, podobnie materjał na wyżła dowodnego żadną miarą nie może być bylejaki, lecz powinien odznaczać się zaletami, stanowiącemi podstawę i nieodzowny warunek zdolności kandydata do wszechstronnej praktyki łowieckiej.

Z natury rzeczy *sposób egzaminowania*, czy młody kandydat na przyszłego wyżła dowodnego posiada zalety, które uprawniają do nadziei, że trud układania nie będzie daremny, a pożądane przyniesie owoce, oraz *wymagania* stawiane na takim egzaminie *odrębne* są od wymogów, stawianych do wyżłów już gotowych na konkursie, ale też różnią się zasadniczo od wiosennych popisów wyżłów jednostronnych w „field-trial'u".

Do warunków, wymaganych od kandydata na przyszłego wyżła dowodnego, zalicza się w pierwszym rzędzie *wytrwałość* i *szybkość*, bez których nie można sobie wyobrazić późniejszego aportera zguby, który lekko postrzelonego kota czy lisa ma gonić, póki pary w płucach; *dobry wiatr*, bez którego wyżeł jest niezdolny do jakiejkolwiek pracy w praktyce łowieckiej; *pasja*, którą w kandydacie wyrobić trzeba, dając mu sposobność do gonienia zajęcy, co także doskonały wpływ wywiera na wzmocnienie mięśni, na dobry rozwój klatki piersiowej i wogóle na całą zewnętrzną jego formę; *ciętość* wrodzona, objawiająca się w nienawiści do wszelkiego rodzaju drapieżników; *inteligencja*, oraz *przywiązanie do pana* swego, które można stwierdzić, gdy kandydat, trzymając się wietrznikiem dokładnie tropów pana swego, odnajdzie go, choćby tenże na drzewo się wskrobał, w końcu *skłonność do pracy wodnej*.

Wymienione zalety stanowią główne działy egzaminu wyżłów surowych przed rozpoczęciem szkoły.

Do tego egzaminu zgłoszono siedm kandydatów, stawiło się pięć, a mianowicie:

1) *Lida*, wysoka, jasnobrunatna, krótkowłosista wyżlica p. Pokornego z Zebrzydowic, której klatka piersiowa mogłaby być lepiej rozwinięta, tylna zaś partja mniej stroma;

2) *Kartusz I z nad Gopła*, po Marsie i Wiśle, trochę mały, lecz dobrze zbudowany, szorstkowłosisty wyżeł p. Badury z Marklowic, odznaczający się bardzo dobrem, typowem uwłosieniem;

3) *Kartusz II z nad Gopła,* również po Marsie i Wiśle, lecz krótkowłosisty wyżeł, stojący na krótkich nogach, o karku grubym i ciężkiej głowie, w posiadaniu p. Liszki z Piotrowic;

4) *Drina*, krótkowłosista, brunatno nakrapiana i łaciasta, o grzbiecie nieco długim, suczka p. Szkutka z Małych Kończyc;

5) *Lord*, młody bardzo, bo dopiero 9 miesięcy

liczący, krótkowłosisty, podżary, o obwisłych nieco powiekach, wyżeł p. Piętki z Cieszyna.

Lida zapowiada się *dobrze*. Jej wytrwałość i szybkość jest dobra, względnie bardzo dobra, nos ma bardzo dobry i umie posługiwać się nim, jak wykazało jej zachowanie się na szlaku zajęczym i na tropie pana. Głośne gonienie kotów mogło być energiczniejsze, w tym dziale otrzymała cenzurę „dość dobrze", skłonność do pracy wodnej bardzo dobra, ciętość dość dobra, t. zn. że kilka razy ostrzej nacierała na broniącego się kociaka; wyżlica wcale dobrze wystawia z przyrodzenia, łatwo pozwala się przywabić i nie lękasię strzału. Przyznano jej III nagrodę.

Kartusz I jest wyżłem o kipiącym temperamencie, kolosalnej szybkości i wytrwałości; pełen pasji goni głośno, trzyma szlak ginącego mu z óczu za pagórkiem zająca bardzo dobrze; o wystawianiu ani karności jeszcze nie wie wiele, ale o to też nie chodziło; strzału się nie lęka, doskonale się czuje w wodzie, i, co szczególnie podkreślić należy, pokazuje ciętość wyśmienitą, dławiąc samodzielnie kota. Kartusz I posiada bezsprzecznie pierwszorzędne, wprost bajeczne zdolności i zdystansował daleko wszystkich innych kandydatów. Jeżeli nie przyznano mu I nagrody, na którą miał pełne szanse, to jedynie dlatego, że sędziowie w pewnej wątpliwości pozostali co do wiatru kandydata, który wprawdzie kilkakrotnie pokazał, że wietrzy nieźle i umie bardzo dobrze posługiwać się nosem, lecz sędziowie nie mogli opędzić się wrażeniu, że doskonały sposób szukania i zdolność wietrzenia nie uzupełniają się tak, jakby było pożądane. To też jedyny był powód, dlaczego wyżłowi o tak wybitnych, wprost świetnych zdolnościach przyznano drugą, a nie pierwszą nagrodę.

Kartusz II różni się od brata swego nietylko zewnętrznym wyglądem. Nos ma bardzo dobry, umie też posługiwać się nim, jak wynikało z zachowania się wyżła na tropie pana i kilkoktrotnego dobrego wystawiania; lecz tusza jego i krótkie nogi nie dozwalały mu pracować szybko i wytrwale i ujemnie wpływały na jego sposób szukania. Kandydat nie lęka się strzału, dosyć energicznie bierze się do kota, lecz żadną miarą nie dał się nakłonić, by wejść w wodę: stojąc nad brzegiem stawku macał tylko łapą, czy ma belki. Nie mógł zatem otrzymać oficjalnej nagrody. Okazało się pozatem, że wyżeł już jest w tresurze, bo za zającem zapuścił się tylko na kilka kroków, poczem go zignorował i zdradzał kilkakrotnie dość wyrobiony już posłuch. Za zdolności w niektórych działach otrzymał pochwałę.

Najsłabszą stroną *Driny* jest ciętość, wyżlica nie wiedziała, co z tym fantem (w tym wypadku kotem) zrobić, dobrzeby było, dać jej częściej sposobność przypatrzenia się, jak cięty jaki wyżeł n. p. Kartusz I, dławi, dobry przykład i w takich razach może dodatni wywrzeć skutek. Nos kandydatki jest dobry; posługuje się też nim dobrze na tropie pana. Zająca goni daleko i wraca po gonie w takim tempie, jakiego się po niej nie spodziewano, bo sposób szukania, szybkość i wytrwałość jej robiły tylko dotąd bardzo mierne wrażenie, może skutkiem przebytego co dopiero grzania się. Kandydatka wystawia dobrze z natury, nie lęka się strzału i wprost znakomite zdradza zdolności do pracy wodnej. Mimo niektorych poważnych braków w wspomnianych działach udzielono jej za okazane zdolności i zalety w innych ważnych ważnych działach III nagrodę.

Ostatniego kandydata, *Lorda*, nie prowadził jego wychowawca, u którego stale się znajduje, lecz jego właściciel, p. Piątka z Cieszyna, który kandydatowi jest nieznany; okoliczność ta musiała oczywiście bardzo niekorzystnie wpłynąć na wyżła, który nie starał się wcale odszukać pana po tropie. Ponieważ Lord ponadto nie mógł się zdecydować wejść w wodę, wycofał go p. Piątka od dalszego egzaminu.



Dwudniowy rozkład świetnego myśliwego p. Józefa Jabłonowskiego z Przyborowia. Dziki ubite w Koropcu.

W końcu jedna uwaga: kto ze skutkiem chce zaprezentować swojego wyżła na egzaminie i wydobyć z niego drzemiące w nim zdolności, powinien przedewszystkiem dokładnie przestudjować i przyswoić sobie treść regulaminu, aby widzieć, na co się w tego rodzaju urządzeniach główny kładzie nacisk, co jest istotne, a co nie.

Odniosłem wrażenie, że nie wszyscy interesowani dostatecznie sobie to uświadamiali. Skutkiem tego sposób prowadzenia kandydatów pozostawiał niejedno do życzenia; trzeba koniecznie występować więcej czynnie, animując wyżła i ułatwiając mu we wszelki dozwolony sposób jego zadania, a nie zachowywać sie biernie tylko, spodziewając się, że młody, niedoświadczony wyżeł wszystko sam ze siebie zrobi. Lecz każdy początek jest trudny — trzeba to wyrozumieć; końcową uwagę uczyniłem też nie w chęci krytykowania, lecz jako życzliwą radę na przyszłość.

Wyrażam nadzieję, że Sląskie Tow. Łowieckie, któremu się należy uznanie za zapoczątkowanie tego rodzaju urządzeń, jakich świadkami byliśmy dnia 26 kwietnia, z tej pierwszej próby działalności kinologicznej weźmie pochop do dalszej owocnej pracy w tym kierunku.

Meles Taxus.

NA CIĄGU

Szybko mknie wózek po kamienistej drodze, unosząc ze sobą myśliwego żądnego wrażeń na ciągu. Któż nie zaznał rozkoszy polowań na wiosennym ciągu? Kogóż nie oczaruje to polowanie jakimś tajemniczym urokiem? Jakież to proste łowy nie wymagające znajomości wyższego kunsztu łowieckiego, a jakie piękne! Nie one same mieszczą w sobie tyle piękna, jedynie nastrój panujący wtedy. Budzi się wiosna ze snu zimowego, powstając w całej swej okazałości, w zachwyt wprowadza człowieka. Poznaje się potęgę natury. Skrzydlaci jej piewcy po długiej wędrówce zawitali do nas. Po polach uwijają się pliszki. Jak czarne punkciki pod niebem wiszą skowronki. W lesie zaś niezliczona ilość różnego ptactwa szczebiocze na gałązkach. Jastrząb czasem swoim kwileniem, lub późnym wieczorem sowa swoim rozhoworem zmiesza szyki orkiestry swoich mniejszych bliźnich. Lecz czas już stanąć na ciągu.

Wybieram dużą leśną polanę leżącą wśród podmokłych olch. Staję na niej. Słońce już skryło się za potężnym łańcuchem gór. Zachód cały zczerwieniał od słońca. Lekkie chmurki pokryły sklepienie niebieskie. Wierzchołki drzew odcinały się wyraźnie na jasnym tle nieba. Stałem zwrócony twarzą w kierunku zachodu. Ztamtąd bowiem biła jeszcze jasność od słońca, które już zaszło.

W pobliskich gąszczach wrzało życie. Ptaki wszystkie śpiewały. Rej wodziły kosy. One to skacząc po gałęziach sprawiały szelest. Las cały rozbrzmiewał jednym chórem ptasim. Żuk ciężko przeleciał przez polanę mącąc harmonję orkiestry leśnej swoim natrętnem brzęczeniem. Wsłuchany w odgłosy ptasie, oczekiwałem z napięciem upragnionego chrapnięcia słonki. Istotnie nie długo dała na siebie czekać. Wydawało mi się, że zachrapała, czekam ze strzelbą gotową do strzału — niema jej — widocznie złuda. W pobliskim kościołku odezwał się dzwonek na Anioł Pański. Już najwyższy czas, żeby słonki zaczęły swą podróż przedślubną nad lasem.

Ptaszki zaczęły powoli milknąć, w końcu cisza zapanowała w lesie. W tak spokojnem powietrzu łowiłem uchem szmery jak najdalsze. W tem usłyszałem chrapnięcie a po chwili ujrzałem słonkę lecącą wprost na mnie. Błysnął strzał, słonka koziołkując padła na ziemię. Wyżeł leżący spokojnie u mych nóg, pobiegł w gąszcz i przyniósł mi do ręki drżącego jeszczcze ptaka. Stałem jeszcze krótką chwilę w oczekiwaniu słonek. Wtem szelest jakiś usłyszałem w gąszczu. To nocny włóczęga zając opuszcza swą dzienną kryjówkę, ażeby po bujnych oziminach pohulać i głód zaspokoić. Kaczki zerwały się z leśnego jeziorka i z głośnem kwakaniem przeciągają nad lasem. Jeszcze chwila daremnego oczekiwania i schodzę ze stanowiska. Noc swym tajemniczym urokiem zapanowała nad lasem.

B.....ski.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

„Kaszgarja". Podróż do Azji środkowej, pisał *Gen. Bronisław Grąbczewski.* Każde znakomite dzieło świetnego pisarza stwierdza nam odrazu dwie prawdy: jak wielu mamy w Polsce wielkich uczonych pogrążonych w niepamięci i jak wielu mamy niepowołanych krytyków.—Krytyka nasza bowiem pisać może z rozbrajającą gotowością o wszystkiem. Krytyk — jeśli mu każą napisać—w każdej sprawie głos zabierze i ferować będzie wyroki. Mowa o badaniu dalekich krain—napisze; mowa o sztucznem zapładnianiu mszyc — napisze; mowa o wpływie Słowackiego na Calderona — napisze. Nie do wszystkich oczywiście krytyków zastosować można powyższe zdanie, lecz są u nas i tacy. Myśli te nasunęła mi jedna z krytyk o „Kaszgarji" gen. Grąbczewskiego.

„Kaszgarja" jest dziełem podróżniczem, które pozostanie trwale w naszej literaturze, jako praca naukowa i jako dzieło literackie niepospolitej wartości.

„Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie" miały wielki zaszczyt, iż pierwsze polskie prace gen Grąbczewskiego drukowały na swych łamach. Były to przepiękne wspomnienia łowieckie z Turkestanu i z nad Amura, łowy na tygrysy, dziki, barany, kozły skalne i ptactwo. Nieścisłą jest więc informacja wydawców podróży gen. Grąbczewskiego iż oni pierwsi w czasach ostatnich drukują polskie prace głośnego podróżnika.

Grąbczewskiego do przedsięwzięcia dalekiej podróży skłoniła „ciekawość poznania krajów, które były w owym czasie zupełnie nieznane".

A poznaje te krainy znakomity podróżnik wszechstronnie. Piękny jest opis doliny Fergany, pełnej morelowych drzew, brzoskwiń, granatów, winogradu i figowych krzewów. Plantacje melonów i arbuzów, drzewa morw, pola ryżu i bawełny, gaje platanów — pokrywają tę czarowną dolinę.

Ciekawy jest opis góry zwanej Tronem Salomona. Wystarczy niepłodnej kobiecie—według miejscowych wierzeń—ześlizgnąć się trzy razy na grzbiecie z tej skały, żeby była raz na zawsze wyleczoną z bezpłodności. Stroma skała jest wypolerowana plecami pobożnych pątniczek.

Ciekawy jest opis poselstwa do Badauleta, w którem Grąbczewski uczestniczył przy pośle Kuropatkinie, jako oficer do zleceń.

Grąbczewski odczuwa piękno dzikiej przyrody i przedziwnie oddaje jej czar. Do takich miejsc pamiętnika należy opis bezdrzewnej Doliny Wielkiego Ałaju, której zbocza jaskrawo zielone a potem ciemno sine przechodzą w śnieżną białość lodowców. „Powietrze jest tak czyste, iż, zda się, każdy wąwóz, każdą grudkę ziemi można gołem okiem rozeznać".

Myśliwych zainteresuje opis *polowania na świstaki.* Polują na nie psy kirgiskie. Rodzina świstaków złożona z 15 — 20 sztuk żeruje w trawie lub

wygrzewa się na słońcu w pobliżu swych nor. Stróż, stojący słupka, widzi zdaleka skradającego się psa. Gwizdem uprzedza stado, które pędem chowa się do nor. Pies widząc że jest zauważony biegnie za stróżem, wiedząc że ten długo pod ziemią nie wytrzyma, Gdy mordka świstaka wysuwa się z nory pies zatrzymuje się w biegu. Świstak wyłazi, nadsłuchuje. Nagle spostrzegłszy znowu psa ze świstem chowa się w norę. Nim pies zdąży posunąć się na kilkadziesiąt kroków świstak znowu wytyka głowę, a pies staje bez ruchu. Przestrzeń dzieląca oba zwierzęta zmniejsza się szybko. Pies jednym skokiem chwyta świstaka za kark. Świstak broni się rozpaczliwie pazurami i zębami, zadając ciężkie rany. Pies uchwyciwszy za kark stara się podrzucić w górę świstaka i przewrócić na wznak. Gdy mu się to uda zagryza rozbite i oszalałe ze strachu zwierzę. Prócz psów świstaki są tępione przez wilki, niedźwiedzie i ptactwo drapieżne. Przed ptactwem świstaki bronią się bardziej pazurami niż zębami i w razie ataku przewracają się na wznak. Drapieżnik powietrzny nigdy nie napadnie na świstaka w tej pozycji, lękając się jego szponów. „Pewnego razu“ — pisze gen. Grąbczewski — „widziałem przypadkiem ogromnego orła brodacza himalajskiego, łatwo unoszącego w powietrzu barana, cielaka lub źrebię, jak zaatakowawszy świstaka rzucił się natychmiast w bok, gdy ten przewrócił się na wznak broniąc się pazurami i zębami; schwytał go jednak, gdy świstak znowu stanął na nogach, żeby zemknąć do nory“.

Pamiętniki Grąbczewskiego są skarbnicą wiadomości etnograficznych o życiu i obyczajach kirgizów, kaszgarczyków, chińczyków.

Autor zapoznaje nas między innemi z chińską kuchnią. Na stole nakrytym czerwonym obrusem spotykamy jaja na twardo prawie czarne, gdyż podobno 300 lat przechowywane w wapnie, pijawki smażone w cukrze, zupy z gniazd jaskółczych, z suszonych żółwi i skrzeli rekinów, pierogi z psiego mięsa i schabiki z piesków chińskich. W Chinach dla znakomitych gości nie wypada podawać obiadu mniejszego niż na 120 dań.

Opisując miasto Kaszgar Grąbczewski mówi nam o łatwości rozwodów w tem mieście. Wystarczy, by mąż wypowiedział słowa, „ucz talak kujdym“—a rozwód staje się ważnym. Niejeden może pozazdrościć tego szczęśliwej Kaszgarji — i zapłakać nad trudnością komunikacji z tym dalekim krajem.

Mówiąc o ogromnych pastwiskach na chińskich zboczach Tiań-Szania Grąbczewski pisze o stadach dzikich baranów (argali) i antylop, które zeszły z gór niedostępnych. „Spotykaliśmy stada arharów po 150—200 sztuk. Stadka kóz po 16--20 sztuk zawsze z przewodnikiem, brodatym rogaczem na czele, trzymały się w bardziej skalistej części gór. Kirgizi mówili, że są jelenie, ale ich nie widziałem. Za zwierzem szły wilki stadami po 5 — 6 sztuk. Oprócz tego spotykaliśmy wiele drobnego zwierza: lisów, gronostajów, szczególnie zaś świstaków, których legowiska trafiają się na każdym kroku.

Niedźwiedzia w ciągu 12 dni widziałem tylko raz jeden, a i wtedy spłoszony wrzawą naszej karawany Miś uchodził potężnym kłusem w góry. Był to duży okaz szarobrunatny, nie zaś czarny z białą obrożą (tybetański), jakiego spotykałem potem na Pamirach. Bez lornetki widziałem doskonale każdy jego ruch: kłusował, kiwając się i od czasu do czasu zwracając głowę ku nam, jakby mierzył okiem dzielącą go od nas odległość. Śladów jednak niedźwiedzi widziałem dużo, co dowodzi, że gnieżdżą się one w skalistej i pokrytej lasami zachodniej części Tiań-Szania przechodząc na stronę wschodnią, bezleśną, jeno dla żeru na polowanie na świstaki, które stanowią dla nich łatwą zdobycz.

Wspaniałe pastwiska w północnej części pasma gór i nieprzebrana ilość rzadkiej zwierzyny mogą zadowolić najwybredniejszego myśliwego. Południowa część Tiań Szania ze skalistemi zboczami, porosłemi gęstemi lasami arczowemi, daje schronienie niedźwiedziom, dzikom i stadom kozłów skalnych. W wąwozach porosłych oblepichą, jałowcem, głogiem i cierniami, powiązanych pnączami w nieprzebyte gąszcze, gnieździ się ptactwo, między innemi ślicznie upierzone bażanty azjatyckie, rzadke ułary (rodzaj dzikiego indyka) oraz górskie kurki (kaklik) z mięsem o smaku jarząbka, lecz $1^1/_2$ — 2 razy od niego większe. Nie dziw, że ten przepiękny kraj przyciągał latem wielu Anglików i Amerykan, żądnych wrażeń myśliwskich“.

Do najciekawszych stron książki należy opis odkrycia kopalni nefrytu. Z monolitu tego kamienia zrobiony był grobowiec Tamerlana. Uczeni nie mogli dojść z jakich kopalń zdobyto ów olbrzymi nefryt. Na pytanie powyższe odpowiedział Grąbczewski. Polując na dzikie barany i niedźwiedzie dowiedział się przypadkowo od towarzysza myśliwego o dalekich kopalniach nefrytu i dotarł do nich mimo nieskończonych przeszkód zwycięzko.

Pamiętniki gen. Grąbczewskiego pełne są wspomnień łowieckich. Znakomity podróżnik po straszliwej drodze do złóż nefrytu usnął zmęczony. „Nagle — pisze nam — moje czułe ucho myśliwskie usłyszało szmer, jaki czynią małe kamyki, toczące się z pod nóg zwierzęcia, które idzie po osypisku. Nie ruszając się otworzyłem oczy przycisnąwszy broń do siebie i obejrzałem się bacznie dokoła. Słońce chyliło się już ku zachodowi kładąc niebieskie cienie na przeciwległe zbocze góry, po którem ostrożnie spuszczało się ku wodzie stadko dżejranów (antylop). Żółte ich futro tak zlewało się z ogólnem zabarwieniem gór, że gdyby nie białe brzuchy, byłoby trudno je odróżnić od wyschłej, żółtej trawy na zboczach. Dżejrany — to przysmak miejscowy, lecz trudny do zdobycia, gdyż są one nadzwyczaj ostrożne i szybkonogie. Na przedzie szedł prowodyr z maleńkiemi rogami przed nadejściem nocy prowadząc stadko do wodopoju. Zamarłem, prosząc Boga, żeby stadka cokolwiek nie spłoszyło. Prowodyr stadka był niespokojny. Szedł powoli, rozglądając się często i wciągając powietrze w nozdrza. Wreszcie antylopy zeszły do wody o 160 kroków odemnie. Szybko złożyłem się i dałem ognia do prowadyra, który padł, jak piorunem rażony. Stadko chwilę stało bez ruchu, nie rozumiejąc skąd ten piorun uderzył, potem rzuciło się do ucieczki. Korzystając z chwili zdumienia zdążyłem założyć do karabinu Berdana drugi ładunek i dałem ognia do antylopy, która uciekała ostatnia, oglądając się za prowodyrem. Zachwiała się, padła i stoczyła po zboczu na brzeg rzeki“.

Ciekawy jest z punktu widzenia strzeleckiego szczęśliwy strzał, opisany przez Grąbczewskiego dany przezeń w obecności chana Kandżutu. Strzał na

1800 — 2000 kroków szczęśliwie zabił jedną dziką kozę i rykoszetem zdruzgotał nogę drugiej co stworzyło legendę o zaczarowanej broni podróżnika.

Pomnikowe dzieło Grąbczewskiego mówi nam o wojskowości Kaszgarji i jej szkolnictwie, o sztucznem nawadnianiu pól i o rolnictwie, o hodowli jedwabników, uprawie ryżu, wydobywaniu soli, kopalniach złota, o handlu Kaszgarji, podatkach i cłach, sądownictwie, poczcie i administracji chińskiej. Obraz nieznanego kraju jest całkowity, przedziwnie odtworzony i nad wyraz zajmujący.

To też zamykamy książkę z niewysłowioną wdzięcznością dla świetnego pisarza i podróżnika i oczekujemy z niecierpliwością na zapowiedziany dalszy ciąg.

Gen. Grąbczewski członek honorowy wszystkich intytutów geograficznych cywilizowanego świata, znakomity uczony i sławny podróżnik został pół roku temu zredukowany jako urzędnik polski w polskim Instytucie Meteorologicznym.

Redukując gen. Grąbczewskiego zapewniano go, że dostanie natychmiast emeryturę. Tymczasem 6 miesięcy już upływa, ustawa nie weszła w życie, a znakomity uczony w ostatnim miesiącu otrzymał całe 62 złote. Smutne, ale prawdziwe.

„Nie czas żałować róż gdy lasy płoną“ mówił Słowacki. Ale dziś lasy płonąć już przestały i Rząd winien pomyśleć o dostojnych kwiatach, któremi są—piśmiennictwo i nauka.

Juljan Ejsmond.

„Konie krwi orjentalnej i ich hodowla w Polsce“ przez *Tadeusza Piechowskiego.* Poznań 1924 r.

Na wstępie autor zastanawia się nad przyczyną zaniku w Polsce konia krwi wschodniej, a następnie kreśli plan swej pracy, omawiającej rasy krwi orjentalnej, jej zalety i zdolności oraz rozwój i upadek hodowli koni wschodnich w Polsce.

Interesujące są przedhistoryczne dzieje konia.

W dalszym ciągu ciekawej swej pracy p. Piechowski kreśli nam obrazy konia arabskiego, berberyjskiego, turkomańskiego, karabaskiego, perskiego, tureckiego, hiszpańskiego i anglo-arabskiego, Potem zaś omawia sławniejsze stadniny koni wschodnich i ich zalety.

Książka jest ilustrowana szeregiem pięknych zdjęć fotograficznych.

Z Cejlonu.

Przy gościńcu pomiędzy Kolombo a Kendzi,
Pośród zielonej dżungli strojnej w barwne kwiaty,
W klatce zaopatrzonej w metalowe kraty
Dzika, czarna partera smutne życie pędzi.

Pojmano ją przed laty na książęcych łowach.
Rozszarpała dwu ludzi — broniła się wściekle!
Trzyma ją za tą kratą, w niewolniczem piekle
Radża — sam całe życie pędzący w okowach.

Po drodze w obie strony mkną szybkie pojazdy:
Rżą konie, ryczą zebu, grzmią automobile,
Płoną barwne sarongi w złotym słońca pyle,
A nocą błyszczą chwiejnie licznych latarń gwiazdy.

I czasem, ktoś znudzony, albo ktoś ciekawy,
Zatrzyma pojazd, zsiądzie i podejdzie blizko;
Chce spojrzeć, jak wygląda to straszne zjawisko —
Czarna pantera — demon tajemniczej Jawy.

A ona leży sennie zmrużywszy powieki,
Bez ruchu i bez głosu, jak posąg z granitu,
Od ranka do wieczora, od zmroku do świtu,
Wpatrzona w cichej dżungli krajobraz daleki.

I tylko czasem w oczach myśl błyśnie płomienna.
Zapach ludzki, chęć mordu rozpali na nowo.
Ale spojrzy na kraty zaporę stalową,
I znów leży bez ruchu, zadumana, senna.

Jerzy Marlicz.

Wycieczka na przyszły Stadjon stołeczny

Stosownie do uchwały Komitetu Organizacyjnego Tow. Przyjaciół Stadjonu Stołecznego odbyła się w niedzielę 11 z. m. na wezwanie Związku Pol. Związków Sportowych wycieczka przedstawicieli organizacji sportowych i wychowawczych na fort Szczęśliwice, wydzierżawiony przez rząd na 35 lat Br. Strz. Kurkowych.

Reprezentowani Związek Związków Sportowych — *Br. Kowalewski* i *Alfred Loth*, Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich—*Br. Kowalewski*, Związek Tow. Wioślarskich—*A. Loth*, Warsz. Tow. Wioślarkie—*Jan Thones*, Y. M. C.—*R. Kutyłowski*, Warsz Klub Tennisowy—*R. Wasilewski*, *E. Miller* i *Wł. Zaleski*, Sokoła Okr. Warsz.—inż. *S Lesiewicz*, Komitet Pomocy Dzieciom—*R. Kutyłowski*, Bractwo Strzelców Kurkowych —*Cz. Lisowski. Dr. T. Jaworski*, *B. Siedlecki*, *Br. Kuczewski*, *T. Koszutski* i *K. Starzyński*, Warsz. Okr. Zw. Lekkiej Atletyki—*S. Lesiewicz*, Warsz. Klub Narciarski—*M. Ostrowski*, Stow. Dowborczyków — *Jan Koziołł*, Polski Zw. Lekkiej Atletyki—*Br. Kowalewski*, Min. Pracy i Opieki Społ. — *B. Krakowski*, Zw. Oficerów Rezerwy—*K. Starzyński.*

Oprowadzali i udzielali wyjaśnień *Cz. Lisowski*, *B. Kuczewski* i *Dr. T. Jaworski.* Wszyscy bez wyjątku przedstawiciele wymienionych organizacyj i instytucyj wyrażali swój zachwyt nad wspaniałym terenem, idealnie nadającym się na budowę stadjonu, strzelnic, boisk i placów sportowych. Po przedstawieniu planu działania i technicznego przygotowania budowy stadjonu przez ppułk. *Dr. T. Jaworskiego* i gorącego wezwania do poparcia tego przedsięwzięcia wszyscy obecni zapisali się na członków czynnych Komitetu Tow. Przyjaciół Budowy Stadjonu Stołecznego.

Zagajenie zebrania, zwołanego przez Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie, w sprawie budowy Stadjonu.

„Bractwo Strzelców Kurkowych wydzierżawiło od Władz polskich tereny b. fortu „Szczęśliwice" na lat 35 w celu przygotowania boisk, strzelnic i wszystkich innych tego rodzaju urządzeń dla sportu i wychowania fizycznego młodzieży i dorosłych.

Sportowe wychowanie fizyczne jest obecnie zasadniczą kwestją w sprawie rozwoju Państw Europejskich.

Rzeczpospolita Polska wogóle, a m. st. Warszawa w szczególności — jest pod tym względem upośledzone.

Wychowanie fizyczne społeczeństwa jest nietylko sprawą reprezentacyjną, jak np. tegoroczne zawody Olimpijskie, lecz czysto sprawą wewnętrzną ustroju Państwa, gdyż w wielkim stopniu zależne jest wzmocnienie i rozbudowa Rzeczypospolitej, od zdrowych duchowo i fizycznie obywateli, co razem ściśle jest połączone.

Bractwo Strzelców Kurkowych od samego wznowienia, t. j. od r. 1920, pracuje w tym kierunku.

Obecnie prace Bractwa Strzelców Kurkowych są w tym stadjum, że postanowiło zaprosić przedstawicieli pokrewnych organizacji i osoby zdające sobie sprawę z doniosłości powyższej idei, aby w gronie tym zrealizować ją.

Dziękując w imieniu Bractwa za łaskwe przyjęcie zaproszeń, uprzejmie proszę Szanowne Zgromadzenie o zajęcie się tą wielkiej doniosłości sprawą, gdyż tylko wspólnemi siłami możemy placówkę tą dla dobra naszej Ojczyzny zbudować".

Obecni zebrani przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń sportowych stworzyli komitet budowy stadjonu w stolicy.

Do wydziału wykonawczego zostali wybrani pp. poseł na sejm p. Paweł Romocki; poseł na sejm i wiceprezydent m. st. Warszawy p. Konrad Ilski; ppułk. dr. Tadeusz Jaworski: Prezes Sokoła Okręg Warszawa I p. Stefan Lesiewicz, mecenas Marjan Niedzielski, wiceprezes Z. Z. T. S. p. Alfred Loth, i p. Garczyński.

Mamy nadzieję, że w tym składzie przy zainteresowaniu się i pomocy sportowców i całego społeczeństwa Warszawa, stolica Rzeczpospolitej, osiągnie cel.

Komitet urządził tam wycieczkę w dn. 11 b. m.

RYBOŁÓWSTWO

Organizacje rybackie.

W Polsce istnieje cały szereg organizacji rybackich, które ze względu na ich skład i cele podzielić możemy na zawodowe, kulturalno-ideowe, kulturalno-sportowe i handlowe.

Pierwsze zrzeszają zawodowych rybaków i mają za zadanie obronę materjalnych interesów swoich członków.

Celem kulturalno-ideowych organizacji jest opieka nad rybołówstwem i hodowla ryb na posiadanych względnie dzierżawionych objektach. Opieka ta wyraża się przez poznawanie objektów wodnych, rozpowszechnianie niezbędnych wiadomości naukowych, utrzymywanie stacji doświadczalnych, badanie i zwalczanie chorób ryb, pośredniczenie w nabyciu narybku, wreszcie udzielanie porad fachowych swoim członkom.

Organizacje kulturalno-sportowe mają za zadanie racjonalną gospodarkę na dzierżawionych przez siebie rewirach, szerzenie zamiłowania do sportu rybackiego i wędkarskiego, kultury sportowej. Zadania te organizacje wypełniają przez specjalną ochronę rybostanu rewirów od dewastacji, przez utrzymanie zaprzysiężonej straży, przez zredukowanie połowów sieciami do wskazanego względami gospodarczemi minimum oraz przez zarybianie wód odpowiednim narybkiem. Szerzenie wędkarskiej kultury organizacje osiągają przez wprowadzenie czysto sportowych metod łowienia ryb, rozpowszechnianie literatury sportowo-rybackiej oraz urządzanie pogadanek i zebrań dyskusyjnych.

Wspomnieć należy, iż posiadamy organizacje o charakterze mieszanym, t. zw. kulturalno-zawodowe, które w sobie łączą cele pierwszych i drugich.

Trzeci rodzaj, to organizacje handlowe, mające na celu zapewnienie producentom możliwej ceny, a tem samem dalszy rozwój gospodarstwa rybnego. Z handlowych organizacji, których jest b. niewiele najlepiej prosperuje Spółka Akcyjna w Warszawie, powstała ze Związku Producentów Ryb, założonego 1917 r.

Załączona poniżej tablica daje nam pojęcie o rodzaju i ilości opisanych organizacji.

№	Nazwa organizacji	Rodzaj organizacji
1	Tow. Rybackie Wód Kujaw. we Włocławku.	zawodowe
2	Wydział Rybacki Przem. Gospodarczy we Lwowie.	zawodowe
3	Stowarzyszenie Rybaków Krakowskich w Krak.	zawodowe
4	Stowarzyszenie Rybaków w Wilnie.	kulturalno-ideowe
5	Krajowe Tow. Rybackie w Krakowie.	kulturalno-ideowe
6	Wydział Rybacki C. T. R. w Warszawie.	kulturalno-ideowe
7	Kujawskie Tow. Rybackie.	kulturalno-ideowe
8	Tow. Rybackie na Woj. Poznańskie w Bydgoszczy.	kulturalno-ideowe

№	Nazwa organizacji	Rodzaj organizacji
9	Centr. Tow. Ryb na Woj. Pomorskie w Toruniu	kulturalno-zawodowe.
10	Tow, Rybackie w Warszawie.	
11	Wydz. Ryb. Pom. Izby Roln. w Toruniu.	
12	Tow. Sportu węd. w Warszawie.	kulturalno-sportowe.
13	„ „ „ „ Toruniu.	
14	„ „ „ „ Krakowie.	
15	„ „ „ „ Bydgosz.	
16	„ „ „ „ Łodzi.	
17	„ „ „ „ Jaśle.	
18	„ „ „ „ N.-Targu.	
19	„ „ „ „ Gorlicach.	
20	Kres. Tow. Rybaków w Wilnie.	handlowe.
21	Spółdz. Rybacka w Pucku.	
22	„ „ „ Jastarni.	
23	Spółdz. Ryb. Przyszłość w Toruniu.	
24	Spółka Akcyjna „Związku Producentów Ryb“ w Warszawie.	

Zofja Oraczewska.

Kronika myśliwska.

Dnia 19 marca r. b. w maj. Werchy na Polesiu własność p. Zygmunta Trawińskiego odbyło się polowanie na dziki. W pierwszym miocie wyszło na p. Trawińskiego stado dzików, liczące 11 szt. Z tych p. Trawiński quadrupletem położył 4 dziki.

B. Ostaszewski.

Rozmaitości.

Jak Ameryka tępi dzikie zwierzęta.

Przez jakiś czas w sławnym parku narodowym Yellowstone wilki leśne i stepowe w straszliwy sposób przetrzebiały stada tamtejszych sarn i jeleni. Wdał się w to rząd amerykański, wysłał na miejsce specjalnych strzelców i myśliwych, a ci tak energicznie dobrali się do skóry dzikich drapieżców, że teraz istnieje obawa kompletnego wymarcia wilków w okolicach parku Yellowstone. Również na stepach zachodnich stanów wilki, niedźwiedzie i inne drapieżce należą obecnie do rzadkości. Ale nie tylko drapieżne zwierzęta niszczy i tępi Ameryka. Znaną jest powszechnie historja o wytępieniu bizonów, czyli tak zwanych bawołów amerykańskich. Przed kilkudziesięciu laty istniały jeszcze stada bizonów, liczące po kilka tysięcy sztuk tych wspaniałych krewniaków naszych żubrów, a dziś zaledwie resztki ich ochrania się troskliwie w parkach i zagrodach przed kompletnem wymarciem. Kiedy Jacques Cartier przybił do wybrzeży północnej Ameryki od strony Atlantyku i w roku 1534 zajął te ziemie w imieniu króla Francji, donosił potem w raporcie, że wszędzie tam spotykał olbrzymie stada gęsi kanadyjskich. Gęsi te w nieprzeliczonych stadach gnieździły się na urwistych skałach od Nowej Angli do Labradoru. Zdawało się, że żadna siła na świecie nie potrafiłaby wygubić takiej olbrzymiej ilości ptaków. Tymczasem dzisiaj zaledwie pietnaście sztuk tych gęsi istnieje na świecie — dwie znajdują się w ogrodzie zoologicznym w Stanach Zjednoczonych, a trzynaście żyje również pod troskliwą opieką człowieka w kanadyjskich ogrodach zoologicznych. Możebne, że gdzieś tam w nieznanych okolicach kryją się jeszcze drobne stadka tych ptaków, ale jest to bardzo wątpliwą rzeczą. Rabunkowa gospodarka leśna, brak praw ochronnych i niemądra chęć mordowania zwierzyny doprowadziły do zupełnego prawie wytępienia tych pięknych ptaków. Ich wspaniałe skrzydła przez długi czas były przedmiotem pożądania przez kobiety, które konieczne musiały mieć na kapeluszach ich pióra. Stąd też nastąpiło wymarcie gęsi kanadyjskiej.

Zakaz sprzedaży zwierzyny w czasie ochronnym.

Władze policyjne wydały swym podwładnym funkcjonarjuszom rozporządzenie niedopuszczania do sprzedaży zwierzyny i ptactwa, które podlega ochronie i na które polowanie jest zakazane. Również ptactwo to i zwierzyna nie mogą być podawane w postaci potraw w restauracjach i jadłodajniach. Winni kupcy oraz restauratorzy będą pociągani do surowej odpowiedzialności.

OPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Piotrowski. Dom Karczyn, poczta Mątwy. — Nie podaliśmy statutu wzorowego w piśmie naszym, ponieważ równocześnie statut taki wydaliśmy w „Venatorze“ Wł. Korsaka. Obecnie przesyłamy Sz. Panu „Venatora“ z żądanym statutem.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Błeszyński, Wł. Janta Połczyński, Włodzimierz Korsak i Józef Gieysztor.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 we środy w mieszk. prywatnem Pl. Trzech Krzyży 12 m. 3a.

Redakcja i Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.

Numer pojed. — **0.60 gr.** Prenumerata kwartalna (z odsył. do domu) — **3 zł.** Konto czekowe w P. K. O. № 7595.

Cena ogłoszeń: strona — **40 zł.**; 1/2 str. — **25 zł.**; 1/4 str. **15 zł.**; 1/8 str. — **8 zł.**; 1/16 **5 zł.** Cena pierwszej i ostatniej strony o 50 proc. drożej.